Rok II. WRZESIEŃ 1911. Nr. 9.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

PRZYPOWIEŚĆ.

Dawnymi czasy był kraj na świecie dalekim, wspaniały, żyzny i uroczy na dziwo. Zwano go Ziemią Szczęśliwości.

Lud tam żył mnogi w weselu, dostatkach i miłości. Bujna, urodzajna ziemia trzy razy do roku wydawała plon; gałęzie drzew uginały się w łagodnem słońcu od złotych, źrałością ciężkich owoców.

Panował zaś szczęśliwemu temu ludowi król mądry, sędziwy i łagodny. I były lata jego panowania spokojne i błogie.

Tylko w regularnych odmierzeniach czasu obsyłał król ów granicę państwa swego wojownikami nieustraszonymi, by tam kolejno od strony sąsiedniego mocarstwa, czujne odprawiali warty.

Tuż bowiem o granicę opierała się inna ziemia, Królestwo Zła i Ciemności, a królował jej Włodarz Zawistny.

Ten czyhał nieustępliwie i upornie, żeby w szczęsny kraj sąsiada wsiać ziarno swej trucizny.

Ale straż pograniczna mocne czyniła mu wstręty, żwawo odpierała jego chytrze maskowane zakusy.

Aliści czasu niektórego posnęła straż ongiś czujna, a Włodarz Zawistny wszedł na Ziemię Szczęśliwą i zasiał w dusze ludzkie ziarna zła.

I stało się, że przemieniona jest Ziemia Szczęśliwości w padoł smutku i udręczeń. Bo ludzie stali się źli i zawzięci w sercach swych, i czyhał za węgłem domu brat na brata, sąsiad na sąsiada, iżby go skrzywdził. Jak przedtem wszyscy o dobro pospolite się starali, tak teraz każdy, wspólnoty braterskiej poniechawszy,

o własną zabiegał komorę, własny mnożył dobytek, własną kiesę utykał, żałując bliźniemu każdego błysku powodzenia.

A słońce, widząc zepsute ludzkie dusze, powściągnęło się w sobie i poskąpiło życiotwórczych promieni światła.

I stało się zimno mroźne, przenikliwe w duszach ludzkich i po polu szerokiem.

Żyzna i tłusta ongiś ziemia wyschnęła i wyjałowiała; na miejscu bujnych niedawno łanów — sine ugory się rozciągały, które trujący psi-mlecz tylko porastał i przyziemny krzew jałowca.

Więc zapanował na ziemi tej ucisk wielki i nędza duża, aże ludzie zapragnęli przemiany. I uciekli się do króla swego:

— Panie ratuj, bo zczeznąć przyjdzie ludowi twemu!

A dobry, sędziwy król zatroskał się o kraj swój i o lud swój.

I począł pytać starej mądrości wieków o radę i ratowanie.

I znalazł, że poza przeciwną granicą jego państwa jest przedziwny ogród, zwany Ogrodem Gromadnej miłości, kraina niesłychanego uroku, bogactwa i radości.

Ale żeby módz lud swój w ten ogród wprowadzić, trzeba poznać królowi trudną do niego drogę, strzeżoną bacznie przez trzy zjadliwe dziwotwory i odszukać musi wejście przez wał pograniczny, wysoki i stromy.

A zwały się te potwory: Rozwiązłość, Samolubstwo i Pycha.

Zwołał więc gromko trębacz wielki nadworny — rycerze królewskie.

I spytał król

— Ktoże z was ochotnikiem się odważy w drogę taką?

— My! stawiło się krzepko trzech urodziwych braci Nieustraszeńców.

I wybrał się pierwszy z nich ochoczo i w beztroskliwem w siebie zadufaniu. Ale wpadł w szpony pierwszego smoka i zginął.

Tedy wyszedł rycerz drugi. Ten umocniwszy się w sobie twardą uprawą czystości i bezinteresownego poświęcenia, pobił smoki siłą władnego ramienia i stanął pod ogrodzeniem krainy Miłości.

Wspiął się na wał, a dosiągnąwszy szczytu, rzucił oczy ciekawe we wnętrze cud-ogrodu.

I tylko ręce w niemym podziwie podniósł do skroni, a zawoławszy z głębi zachwyconej piersi:

— A a a! —

skoczył w ogród.

I nie wrócił więcej do Ojczyzny swojej, ni do uciśnionych braci swoich.

Wtedy z wojowników trzeci poszedł na wyprawę. Sposobem brata pojął siłą smoki-strażniki zjadliwe, wszedł na wał, ale już nie zatonął w ogrodzie.

Odwrócił od jego uroków twarzy radosnej i zszedł krokiem wolnym i pewnym w dół, ku ludziom swoim.

Wrócił do kraju swego i opowiadać począł braci swojej o Nowej Ziemi. I przeszedł z tą dobrą nowiną wskróś całą swą Ojczyznę, zapalił ludzi i zawiódł na nowe, odrodzone życie do Ogrodu Gromadzkiej Miłości.

I nazwano go Dobrym Przewodnikiem albo Wybawicielem, iże ukochał naród swój i służył mu i wyrwał go z obieży Zła.

A Włodarza Zawistnego pobito na głowę.

Lach Serdeczny.

My zaprzysiężmy, że kraj zmartwychwstanie!
A przysiężemy — — — to zmartwychwstać musi!

J. Słowacki.

ŚPIEW O WITEZIU BĄKU.

Podany niżej ustęp jest zakończeniem poematu pod powyższym tytułem. Witeź Bąk, przedstawiciel ludu, zwycięża warstwy wyższe, ale sam nie postępuje lepiej, jako panujący... Jego zbrodnie sprowadzają nań i na jego siły straszne omdlenie, jakby sen śmiertelny, z którego sam nie może powstać. Za pośrednictwem wojsk śpiących pod wodzą Bolesława Wielkiego, wraca do życia i postanawia inaczej działać.

Stanął Bączek na tej ziemi, na Matce Ziemi...
Ludzie — widzi — precz pokotem polegli, niemi!
— Ano! Wstajcie! Krzyknie z serca. — Czas się już dźwignąć!
Czas się mocą, jak błyskaniem miecza, rozśmignąć...
Ano, wstajcie! a zbierajcie się wszyscy w kupę,
Byśmy sobie na te słoty wznieśli chałupę...
Ano, wstajcie, a płomienie rozniećcie w sobie,
Abyśmy się nie błąkali po ciemku w grobie...

Podnosiły się tysiące, w śmierci strudzone,
Przecierały ciężką ręką oczy zamglone...
— A gdzie to nas głos ten woła, a czego chce ci?
A gdzie ino nas zawiedzie od chałup, dzieci?...
A cóż nam się z spokojności po świecie włóczyć,
Albo niema z czem się ruszyć, w co się obłóczyć?...

Kołysały się te tłumy, przez pół uśpione,
Jak zwierciadła wód, porannym wiatrem zębione...
Coś ci im się majaczyło, a przez sen śniło...
Coś się znaki ognistemi w senności wiło...

Tedy chwyci Bąk za serca, strasznie zatarga,
Aż jak dzwon pogrzebny jęknie z boleści warga...
Nad tą ziemią w serca bije, woła w świat nowy
Zszalałemi, rozpacznemi, jak w śmierci, słowy...

— Taka straszna noc nad nami, noc taka głucha,
Że się bicia serc swych własnych napróżno słucha.
Taka straszna noc, i w sercach takie płakanie
Na tę śpiączkę niezbudzoną, na to krwi lanie...
Taka straszna noc, tak ślepa, nieubłagana —
I ta dola nasza, w grobie zakopywana...

— Hej! Wstawajcie, nie myślący, bratowie mili!
Ano, senność tę niech prędko każdy osili!...
A potewa wszyscy ruszym, a w zgodnej ławie,
I tę ciężką noc obalim w niezbitej sławie...

I wyjdziemy na to słonko, na to kochane,
Za którym tęsknością serce rozkołysane...
Ino wstajcie! a wstawajcie za moim głosem,
Aby wrogi nasze legły tłumnym pokosem...
Hajże! Wstańcie! Dość że było w głowach się mroczyć!...

A tu ruszył Bąk, a za nim jęła się toczyć
Cicha ława, z głów tysiąca — na oną stronę,
Gdzie się jasny świt rozpalał w zorze czerwone...
Potaczała się i parła ruchem miarowym,
Pełnym kroku ścieżałego, za głosem nowym...

A gdy morzem się rozlała głów rzesza owa,
Rozpaliła się nad ziemią brama tęczowa...

Siedmiobarwna, migotliwa, cicho płonęła,
A na ludy te kroczące radość wionęła...
I w tę tęczę jęli płynąć, jak rzeka dumna,
Miljonem fal gniewliwych złowrogo szumna...

— Ano! Idziem! Bąk przywtarzał — na służby Tobie
Polsko! Matko Najmilejsza, płacząca w grobie...
Za te błędy nasze krwawe, za to ściemnienie
Idziem w karę, i w pokutę, i w odkupienie...

Ano! Idziem, Matko Nasza! Idziem na wstanie!
A na Twoje — w głos mówili — na królowanie!
Bo Tyś, Matko, jest nad nami, albo śmierć w chwale!...

I płynęły głów tysiące, jak morza fale...
I płynęły te za Bąkiem rozchwiane ludy
Na płomienie bojowania, na śmierci trudy...
Pod tę tęczę cicho lśniącą, pod malowaną —
Za tę Matkę, za tę naszą, za tę kochaną...

Isław.

ŚLUBNA OBRĄCZKA.

— Więc tydzień po ślubie?...

— Ach! tak... Bukiet z białych kamelji i róż sztucznie wychodowanych zwiądł już. Mirtowy wieniec zmięty leży na stoliku, welon pokrajany na drobne części, będą z tego woalki na ulicę... Tak Babuniu!... życie przynosi rozczarowania. Dokąd się snuje marzenia, dokąd się ma cel wytknięty, dokąd nas wiedzie i porywa tęsknota, dotąd żyje się żywszem tętnem, a potem — potem — przychodzi nuda — pustki robi wokoło, zdaje się tak wszystko marne na ziemi, tak nikłe, że nareszcie pytaćbym rada, po co to wszystko?...

Babunia patrzy na wnuczkę z ogromnem zdziwieniem. Słucha, ale nie wierzy, czyli prawda jest to, co słyszy...

— Jakto?... Więc nie wiesz, po co wszystko? Bukiet zwiądł, wianek już nie potrzebny, a obrączka na palcu jest?

— Zawadza mi Babuniu. Szeroka, gruba i taka nieładna, iż radabym ją zdjąć. Bo i cóż to pięknego w równym, gładkim ka-

wałku złota? Gdyby chociaż lśnił się na niej jaki brylant duży, gdyby jaki inny kamień o mieniących barwach, a tu nic i nic.

Młoda pani robi grymas niechęci, opuszcza rękę niedbale na fałdy modnej sukni i patrząc w okno, ma wyraz takiej pustki w myślach i uczuciach, iż zdaje się nigdy w życiu nie była czem innem, jak piękną lalką...

Babunia wstaje z fotelu. Ciężkim i powolnym krokiem idzie ku młodej pani.

Dobra Babunia! Ona nigdy się nie gniewa, nigdy nie zrzędzi, a zawsze pieści.

— Gdybym tak przed mamą wyspowiadała się z dzisiejszych myśli, mówi młoda pani, wiem, iżby strasznie się rozgniewała, powiedziałaby, żem grymaśna, rozpieszczona, że sama nigdy nie wiem, czego chcę; a Babunia mię tuli, głaska i całuje... i za co?... Przyszłam do Babuni zła, zniecierpliwiona, za co mię Babcia pieści?...

Duże, czarne oczy młodej pani, wpatrują się z ciekawością w blade oczy staruszki, a świeże, pełne, wpół rozchylone usta jej powtarzają jeszcze raz:

— Za co?...

— Bo mi cię żal. Strasznie musisz być biedna w duchu i myśli, jeśli dziś — w tydzień po ślubie widzisz pustkę w około i pytasz, po co to wszystko, jeśli ci ta obrączka złota na palcu zawadza, jeśli ci ani jedna gałązka z wieńca ślubnego nie miła... Nie gniewam się, bo za cóż się gniewać na biedaka, który marznie na zimnie, a nie ma czem się ogrzać?

Pomarszczona dłoń staruszki ugładza rozrzucone modną fryzurą włosy, zapadłe usta całują białe i gładkie czoło młodej pani...

W pokoju mrok szary.

Stare mebelki stają się coraz mglistsze, tracą swą formę, zlewają się w jedną całość z szarym kolorytem mroku, a z dali, jak echo tylko czasem doniesione, słychać szmer głosów ludzkich.

Babunia przytuliła do siebie strojną wnuczkę i pyta:

— Nie kochasz go?...

— Nie wiem, bo nie wiem, co to znaczy kochać. Mówiono mi zawsze o tem, co znaczy zrobić partję dobrą, mieć zapewniony byt, uniknąć śmiechów ludzkich, urągających z starej panny, więc to wszystko zyskałam... a teraz nie wiem co przedemną?...

— Życie i obowiązki przed tobą, a mylnie mówią ci, którzy wskazując na obrączkę ślubną powtarzają: „przykuta“. Nie przykuta,

ale zobowiązana i dla tego moje dziecko obrączek ślubnych nie zdobią ani djamentami, ani drogimi kamieniami, bo one nie są bawidełkami dla ozdoby, ale przypomnieniem obowiązków wziętych i żądających wykonania. Wy — panny dzisiejszego świata, idąc za mąż, myślicie o tem, co dla was będzie, a za naszych czasów pytano: — co ma być dla drugich do wykonania i wypełnienia... Moje dziecko!... obrączka ślubna to talizman i wiesz, że go zdjąć nie można, chyba zdejmą nam w trumnie... albo...

Chwila milczenia...

Szarość wieczornego mroku zmienia się w ciemność nocy. Staroświecki stół okrągły stojący na środku pokoju zmienił się niby w ogromne czółno, fotel babuni wygląda jak ptak wysoki, a firanka u okna zdaje się jak suknia biała, długa i bardzo długa...

— Albo kiedy zdejmuje się obrączkę ślubną? czemu nie kończysz Babuniu?... wszakże ty zdjęłaś swoją dawno i ja nigdy jej u Ciebie nie widziałam... Ej Babuniu! pewno i tobie ona zawadzała na ręku, pewno cię gniotła, schowałaś, a teraz mi mówisz, że zdjąć nie można...

— Byłam jak ty dopiero co po ślubie... Lecz w miesiąc już Karol pożegnał mnie, bo w noc belwederską należał do tych, którzy podnieśli broń przeciw ciemięzcom... I poszedł... W trzy tygodnie potem rozchodzi wieść — „broni mało“. Poczęto zbierać składki, dawano w ofierze co kto mógł dać, perły, korale, kolczyki, srebro stołowe... — Znów przychodzi goniec: „mało broni“! składamy się... idą nasze pierścionki i — obrączki ślubne.

Babunia zaciska co raz silniej w swej pomarszczonej dłoni białą rękę młodej pani, na której włożona przed tygodniem obrączka cięży... a nachyliwszy się jeszcze bliżej, mówi drżącym głosem:

— Wiesz moja dziecino wiele obrączek ślubnych kobiet polskich zebrano w roku 31 na broń dla powstańców? Wiesz wiele? **6 tysięcy** obrączek złożono, bo broni trzeba było na zwalczenie wrogów, a obrączki dawały te żony, które już nic innego na skarb dać nie mogły... Ja sama, z obwodu Stopnickiego zebrałam 33 obrączek i posłałam Rządowi Narodowemu, a Suwadkowska, staruszka siwa, dała 12 obrączek ślubnych rodzinnych, przechowywanych w skarbczyku domowym. Nasze pierścienie, perły, klejnoty, zamieniono na karabiny, nasze obrączki stopiono i odważono, a i niejedna z nas, pożegnawszy męża gdy szedł pod broń, nie powitała go więcej. Cóż myślisz?... Czyliśmy stały z załamanemi rękami i rozpaczą ducha plamiły? Czyliśmy pytały, jak ty

dziś, po co to wszystko?... Której została rodzina, ta rodzinę brała za cel swej pracy, która była samą, ta szła pomagać w pracy drugim i my — wdowy, żony i córki po powstańcach z r. 31 — wykolebałyśmy obrońców wolności z roku 63... My — bez obrączek ślubnych, bez pierścieni, które mają przypominać ciągle obowiązki wzięte i przysięgą stwierdzone, wypełniłyśmy wiele... i dlatego tak żal mi, gdy widzę was dzisiaj — o!... tak mi żal... Bo powiedz mi szczerze powiedz, gdzie ty iść pragniesz?... czego ci brak w życiu?... czego szukasz?... Do tej pory wszystko skierowane i wpatrzone było w jeden cel, wyjść za mąż — mieć obrączkę ślubną. Prawda?... I to masz. Obrączka na palcu — a zatem co?...

— Babuniu!... nic nie wiem. Pusto mi... Dziwnie mi, iż już nie mam celu wybierania między mężczyznami...

— Daj swoją obrączkę ślubną na sprawę narodową, na broń, czy nie wiesz, że broni trzeba, że broni mało?...

Drgnęła... Dłoń swą chce wysuwać z ręki babuni. Trwoga dziwna ją chwyta, jakieś ostre, szumiące skrzydła roztoczyła nad nią i przygniata niemi... Co babunia mówi?... Plącze się jej myśl, babunia może ma gorączkę... chora... broni trzeba, broni mało?... Czemu nie ma światła w pokoju, czemu stary Jan nie świeci?...

— Widzisz, jak jesteś pieszczona, jak cieplarniany kwiat, nie możesz znieść chłodu prawdy i smutku życia. Zlękłaś się mnie, gdym powiedziała broni trzeba, odsuwasz się, boisz się... myślisz, że mówię o ostrych pałaszach, strasznych działach, o stosach kul... Myślisz, że chcę ci zabrać tę obrączkę ślubną, która ci już zawadzała, a której ci żal, bo złota, szeroka i gruba... lecz nie bój się... Dziś nie ma składek na rannych, na działa, na karabiny... Broni trzeba, ale moralnej, ducha uzbrojenia, narodu oświecenia, zrównania kast i pracy wychowawczej...

Umiesz grać, śpiewać, szczebiotać, stroić się... ale czyś ty uszanowała w tej szwaczce, co cię stroi, kobietę pracującą z godnością? Czyś ty utrudziła się choć raz w życiu pracą dla drugich?... Masz mieszkanie piękne i dostatnie, a czyś ty pomyślała ile rąk składało swą pracę na to, aby tobie kupiono meble, naczynia, dywany?...

Rodzice zapłacili za wiele, wiele kupił mąż — za to włożono ci obrączkę i dano obowiązki. O!... moje dziecko, źle myślisz, jeśli sądzisz, iż ty, składając przysięgę „jemu“, wszystkie obowiazki masz tylko dla „niego“. Dla „niego“ jako żona, ale jako gospodyni domu masz obowiązki względem domowników, jako kobieta

masz obowiązki wobec ludzi, narodu i Boga. Czem mniej z tych obowiązków wypełnisz, tem ci więcej obrączka ciężyć będzie. Czem więcej dasz w pracy swej dla narodu oświaty, zespolenia warstw, ukojenia bolów i zabliźnienia ran, tem więcej dasz na „broń“ i przekonasz się, że choć obrączka ślubna bez djamentów, cenniejszym skarbem nad niejeden klejnot lśniący i pełen barw.

— Babuniu!... nie umiem tak robić! Kwestowałam na loterję fantową, przy stoliku z fantami siedziałam dwa razy..

Lecz Babunia cierpliwa. Całuje jeszcze raz tę rozpaloną główkę, tuli do siebie i mówi łagodnie:

— Umie twoja Kasia kucharka czytać?...

— Nie!...

— Więc naucz ją... Obrączka ślubna uczyniła cię „panią domu“ — w obec służby są obowiązki nie tylko „na pierwszego“ — spełń najpierw jeden. My dały 6.000 obrączek, a ty daj pół godziny co dzień... A jutro, w dzień 29 listopada przeczytaj historję dnia tego, pewno jej nie znasz dobrze... To także obrączka ślubna... bo to obowiązek. *Jan Świerk.*

Wierzę, że z drobnych iskier, skrzesanych przez dzieje
Wielkie, wspólne ognisko ludzkości roztleje.

Marya Konopnicka.

LEGENDA.

Umiera bogacz. Całe życie był skąpy, twardy i zebrał ogromny majątek.

— Nie można inaczej — mówił, gdy mu wyrzucano skąpstwo. — W życiu pieniądz jest wszystkiem.

I oto teraz, gdy zbliżała się godzina śmierci, pomyślał.

— Zapewne i na tamtym świecie pieniądz jest wszystkiem. Trzeba się zaopatrzyć, żeby biedy nie doznać.

Wezwał dzieci i żegnając się z niemi, kazał włożyć sobie do trumny worek z pieniądzmi.

— Nie żałujcie — dodał, — włóżcie złota jak najwięcej.

I w nocy umarł.

Dzieci spełniły wolę jego i włożyły mu do trumny kilka tysięcy dukatów złotem.

Gdy włożono zwłoki do grobu i gdy bogacz dostał się na tamten świat, rozpoczęły się zwykłe formalności, badania, zapisy-

wanie do rozmaitych ksiąg. Sprawdzano, męczono go przez cały dzień.

Z ledwością się doczekał wieczora. Głodny był jak wilk, a z pragnienia zdawało mu się, że się spali. W gardle mu zaschło, język przylgnął do podniebienia.

— Zginę! — pomyślał. Nagle widzi bufet, zastawiony jedzeniem i napojami, zupełnie jak na dużej stacyi kolejowej. Wszystko jest — i zakąski i trunki. Nawet na maszynce coś się smaży.

— No — mówi do siebie — mogę sam się pochwalić. Jak ja zgadłem, że tu wszystko taksamo jak u nas. I jak dobrze zrobiłem, że wziąłem z sobą pieniądze. Teraz się najem i napiję.

Z radością pomacał woreczek ze złotem i podchodzi do bufetu.

— Po czemu? — zapytuje nieśmiało, wskazując na sardynki.

— Po groszu — odpowiada bufetowy.

— Tanio! myśli bogacz. Zapytam się jeszcze.

— A to? — znów pyta, wskazując palcem apetyczne gorące paszteciki.

— Także po groszu — odpowiada bufetowy i uśmiecha się.

Zdziwienie bogacza wydało mu się zabawne.

— W takim razie — mówi bogacz — proszę mi dać na talerzyk dziesięć sardynek, pięć pasztecików... i może jeszcze...

Chciwie wodził oczami po apetycznych zakąskach, coby jeszcze wybrać.

Bufetowy słuchał, ale nie spieszył z podaniem.

— U nas się płaci z góry — rzekł sucho.

— Płacić? Z przyjemnością.

Bogacz wyjął złotego dukata.

— Proszę!

Bufetowy obejrzał pieniądz ze wszystkich stron.

— Nie — rzecze — to nie taki grosz.

I oddał bogaczowi pieniądz, potem skinął na posługaczy. Dwaj olbrzymi odprowadzili go na bok.

Zmartwił się i oburzył.

— A to kłopot — myśli sobie. — Cóż oni tylko groszami biorą. Dziwne rzeczy. Trzeba będzie zmienić.

Pędzi do synów i we śnie im nakazuje:

— Zabierzcie sobie złoto. Nie potrzebne mi. Zamiast złota włóżcie mi woreczek z groszami. Inaczej — zginę!

Przestraszeni synowie zrobili nazajutrz, co ojciec przykazał. Wyjęli z trumny woreczek ze złotem a włożyli z groszami.

— Mam! — woła bogacz z tryumfem i biegnie do bufetowego.

— Dajno pan prędko jeść, strasznie jestem głodny.

— U nas płaci się z góry! tak samo jak poprzednio sucho odpowiada bufetowy.

— Proszę, proszę! -- woła bogacz i podaje mu całą garść nowiutkich groszy.— tylko proszę prędzej!

Spojrzał na pieniądze bufetowy i uśmiechnął się.

— Widzę — mówi, — że nie wiele nauczyłeś się pan tam na ziemi. My tu bierzemy nie te kopiejki, które masz pan przy sobie, lecz te, które dawałeś w cudzą rękę. Przypomnij pan sobie, może dawałeś kiedy żebrakowi, wspierałeś ubogiego?

Spuścił bogacz oczy i namyślił się. Nigdy nic nie dał, nie udzielił wsparcia ubogiemu, nigdy nie dawał jałmużny żebrakowi.

Dwaj olbrzymi posługacze odprowadzili bogacza...

l. t.

Niechaj wie człowiek, że mu Bóg pożyczył
Życia na krótko; niechaj odda w czynach,
Co winien Bogu. *J. Słowacki.*

KORESPONDENCJA.

Wiadomości z Westfalji. Na ogół wziąwszy, Polacy w Westfalji mają więcej oświaty, niż rodacy w kraju. Czytają bowiem więcej gazet, książek, no, i zajmują się więcej sprawami bieżącemi, — znają lepiej politykę. Co do ostatniej, to zdaje się, jakoby była ona osią życia umysłowego, gdyż powiedzieć tutejszemu rodakowi, że nie zna polityki, jest wielką obrazą dla niego. Obok tylu warunków, które się złożyły na ruchliwsze życie umysłowe rodaków w Westfalji, jednym z najpoważniejszych jest ten, że tutaj, po zrobionej pracy robotnik ma więcej czasu do kształcenia się, do myślenia o innych rzeczach, podczas kiedy w kraju zwykle pracować musi dłużej, będąc zaś gospodarzem na swej własnej roli, patrzy jakby gospodarstwo wypłacić z długów i powiększyć, niema więc tyle czasu na czytanie. Drugi, także ważny powód jest ten, że zostaliśmy zagrożeni utratą ducha polskiego, a widząc się otoczeni wrogami, pod grozą naszego unicestwienia, byliśmy niejako zmuszeni chwycić się potężnej broni, jaką jest oświata. Tej to oświacie mamy do zawdzięczenia, żeśmy nie utonęli w morzu germańskiem. Co-

prawda, wiele rodzin polskich, które na początku tutejszego wychodźtwa tu przybyło, zgermanizowało się, ale też wiele dobrych uśpionych duchów się tu obudziło i ci wynagrodzili utratę mniej wartościowych. Dziś już procentowo mniej rodzin się tu germanizuje, niż przed 10-ciu lub 20-tu laty. Chociaż jeszcze mamy moc ospalców, możemy z dobrą nadzieją patrzeć w przyszłość, gdyż coraz lepsze jednostki wychodzą z naszych szeregów. Patrząc w przyszłość, przychodzi się do przekonania, że ostateczny wynik kwestji polskiej na obczyźnie powinien być ten, iż Polonia tutejsza będzie się kiedyś składała ze samych wyborowych duchów polskich, o których zniszczeniu nawet same piekło ani pomyśleć się nie poważy. Co lichsze duchy odpadają, a chociaż chcielibyśmy ich utrzymać w polskim obozie, nie w naszej to mocy. Ratujemy co się da, ale jest i będzie jeszcze dużo nieszczęśliwców, którzy gnani prądem powszechnego złego, przejdą do obcych. Żałować ich nie mamy co, gdyż wyzuwając się z polskości, oczyszczają tylko Polskę z lichych duchów, a i stronie przeciwnej pożytku nie przynoszą.

Tak więc po niejakim czasie tylko co lepsze zostanie się w naszym obozie, ale zato na duchu będziemy tworzyć potęgę niezłomną. Bo wiemy, że tylko słabych na duchu wróg zwycięży, zaś silnego nietylko że nie pobije, ale sam się o niego rozbije.

Co najgłówniejsze to to, że co lepsi Polacy mają też często bardzo dobre dzieci; zdaje się, że Opatrzność daje rodzicom prawdziwie polskim, także prawdziwie polskie dziatki.

A żeby tak widział wróg, jak to niejedni polscy rodzice uczą w domu swe dziecko czytać, pisać, deklamować, śpiewać po polsku, toby z gorzkiem zwątpieniem musiał sobie powiedzieć, że Polaków wynarodowić nie zdoła. Że więc życie polskie tutaj rokuje wspaniałe nadzieje, nie godzi się nam wątpić. Obczyzna dostarczy kiedyś sławnych ludzi czynu krajowi!

Lecz nie powinniśmy, stanąwszy już na szczycie tej myśli, owionięci dumą wygnańca pracowitego, stać bezczynnie i wmawiać w siebie, żeśmy już wszystko zrobili. Jeszcześmy nie u celu naszych życzeń. Trzeba nam w pracy nie ustawać, nabierać coraz większej siły, by ostatecznie zwyciężyć.

A siły te zdobędziemy, badając siebie; czego nam jeszcze potrzeba, co nam przeszkadza w osiągnięciu tych sił. To właśnie jest fatalnyni błędem naszym tutaj, że wiemy bardzo wiele, — lecz o wrogach. Natomiast mało o sobie. Przeważna część pracy umy-

słowej bywa marnowana na poznawanie Niemców, a rzadko kto myśli lub mówi, jakimi być powinniśmy. Większa część rozmów robotników naszych toczy się o złości i wadach Niemców — obcych.

W ten sposób tracimy czas nadarmo. O obcych mówmy tylko w kwestyach wymagających naszych zdań koniecznie, cały zaś zapas czasu obracajmy na kształcenie nas samych.

Cóż nam z tego, że wiemy ile Niemcy mają wojska, jak się nazywają ich urzędnicy, jacy oni źli są, i t. p. rzeczy, jeśli nie znamy naszej historji, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i tylu innych wielkich ludzi, nie znamy naszych zdolności i wad. Cóż mi z tego, że znam siły i wady wroga, gdy nie znam swych własnych.

Po tej drodze poznawania, nie nas samych lecz drugich, obecnie tu w Westfalji kroczymy. Gdybyśmy tak szli, zeszlibyśmy na manowce.

Skutki tego są te, że stajemy się zarozumiałymi. Ta zarozumiałość niszczy owoce oświaty, i stawia nas na niższym stopniu od rodaków w kraju. Brat nasz chłop w kraju ma przynajmniej swą polską cnotę, otwartość szczerą swego wnętrza przed drugim. Jeśli błądzi, to przynajmniej się nie zapiera swoich błędów, przyznaje się do nich, słucha rady mędrszego; ma więc drogę otwartą do naprawy siebie, do prawdziwego postępu. Lecz tutaj na obczyźnie staliśmy się z powodu czytania tak zarozumiali, że każdy z nas ma się za skończonego polityka, każdy sądzi o sobie jako o najmędrszym. Nikt nawet nie przypuszcza jakiejś usterki w sobie, a gdyby się komu na jego błędne życie uwagę zwróciło, to oburzy się mocno, bo myśli, że nikt nie ma prawa nim rządzić. To jest bolączka, z której się wyleczyć musimy. Bo i litość nieraz bierze człowieka, gdy widzi rodaka w podeszłym wieku, tak zarozumiałego, że oburza się na młodszego rodaka, za to, że tenże, mimo że młodszy, odradza mu pić alkohol lub tytoń palić. Słyszy się zwykle takie zdania j. n.: co ty młodziku będziesz mnie, ojca siedmiorga dzieci, oduczał picia wódki lub piwa, kiedy ja już całe życie piję i żyję i dzieci wychowałem. Bądź tak stary jak ja, a będziesz mi wtenczas mógł co powiedzieć.

Napróżno tu perswadowania młodego abstynenta, gdyż zarozumiałość z racji starszeństwa ciała nie pozwala cierpliwie słuchać dalszych wywodów. Nietylko takie zdanie, ale wogóle myślenie, jako się jest mędrszym od drugiego, ujawnia tę zarozumiałość.

My tu nie możemy nabywać obcych wad, bo te przecinają nam węzły wspólnego życia, jakie istnieje na ziemi naszej polskiej. Nie możemy węzłów tych przecinać, ale je zacieśniać musimy, a zacieśniać je możemy wtenczas, jeśli życie nasze podobne się staje do życia wielkich ludzi naszych, jak Kościuszko lub Mickiewicz. Chcąc atoli być podobni do nich musimy ich znać, musimy, miast marnować czas na gadkach o obcych, czytać żywoty tych ludzi i według ich życia prowadzić życie nasze.

Mickiewicz wśród swego życia tułaczego pragnął gorąco, byśmy, t. j. lud prosty czytali go. Więc musimy znać dzieła tego wielkiego wieszcza naszego.

Jako światli ludzie, jako współtułacze Mickiewicza wypełnijmy jego pragnienia a mądrość Mickiewicza da nam prawdziwą oświatę polską, którą się Ojczyźnie przysłużyć możemy.

Most.

Najwyższa mądrość może być tylko zdobyta przy najwyższej moralnej doskonałości tych, co jej poszukują.

Wincenty Lutosławski.

„Ludzkość odrodzona“.

ROZMAITOŚCI.

II. Kongres Marjański odbył się w Przemyślu w dniach 26, 27 i 28 sierpnia, gromadząc wielkie zastępy duchowieństwa i świeckich ze wszystkich zaborów; obecni byli wszyscy biskupi galicyjscy. Naradzano się nad środkami walki z duchem antyreligijnym i z zepsuciem moralnem. Niestety w wielu razach obstawano za półśrodkami, zamiast podcinać korzenie złego; zbyt wiele wiary pokłada się jeszcze w zewnętrzne, formalne środki, jak przepisy i zakazy, a zbyt mało myśli się o pogłębieniu religijno-moralnem każdej jednostki z najszerszego ogółu. W każdym razie z uznaniem podnieść należy uchwały kongresu, wzywające do zwalczania pijaństwa (referował p. Biały i wskazywał zupełną abstynencję za jedynie skuteczny środek zwalczenia pijaństwa), pieniactwa (czyli manji procesowania się, niestety odziedziczonej po przodkach i wzbogacającej niezmiernie c. k. sądy w Galicji), pornografji — w księgarstwie i dziennikarstwie. Oby zaprawdę szeregi szczerych katolików przodowały w wykorzenianiu tych strasznych chwastów na niwie narodowego życia.

Postępy ideowe „Sokoła“. Z wielką radością zanotować możemy, że prądy odrodzeniowe poczynają nurtować w tak ważnej dla przyszłości Narodu organizacji, jak „Sokół“. W pierwszym rzędzie podkreślić trzeba ożywienie myśli niepodległościowej i wzrost zrozumienia potrzeby karności i wojskowej dyscypliny. Dały dowody tego ostatnie zloty doraźne, przeprowadzone na kształt manewrów wojskowych w kilku okręgach Galicji. Zloty te po raz pierwszy odbywały się przy bezwzględnym regulaminowym zakazie używania trunków alkoholicznych, co musimy uznać za wielki postęp w porównaniu z niewstrzemięźliwością sokolstwa podszas zeszłorocznego zlotu Grunwaldzkiego. Co więcej — używanie alkoholu zostało bezwzględnie zakazane przez przeciąg 6-tygodniowego kursu nauczycielskiego, urządzonego staraniem Związku tow. sokolich w Skolem w lipcu i sierpniu b. r. Także budzi się ruch przeciwnikotynowy; naczelnicy wspomnianego kursu starali się dać w tym kierunku dobry przykład, sami zaprzestając palenia.

Nowa organizacya narodowa, z uwzględnieniem zasady abstynencyi od alkoholu i tytoniu powstaje przy „Sokole“: będą to drużyny młodzieży ćwiczącej się we wszystkiem, czego wymaga ideał „żołnierza - obywatela“. Anglicy dostarczyli wzorów takiej organizacji (boys-scouts), od nich też zapożyczono tymczasem nazwę organizacji lub raczej całego tego systemu wychowania młodzieży: „Scouting“ (czyt. Skauting). Napiszemy niebawem więcej o tej organizacji, zasługującej na jak najżyczliwsze poparcie.

DOBRE KSIĄŻKI.

O podręcznikach do nauki historji naszej. Wiecie, że bez znajomości dziejów naszych, trudno pracować dla przyszłości. Stare przysłowie rzymskie uczy, że „historja jest nauczycielką życia.“ W szkole dzieci nasze nawet czytać się nie uczą po polsku, a tem mniej historji naszej. Przeciwnie, nabijają im głowy Frycami i Mikołajami, wmawiają w nie, że są Prusakami lub Moskalami, a za szczyt marzeń stawiają wyrośnięcie na „tęgiego gwardzistę pruskiego.“ Mimo więc, że podatki płacicie na szkoły, pracę jej sami wykonać musicie, jeżeli dzieci wasze nie mają się zatracić dla narodu, dla Polski. Pracę tę ułatwią Wam rozmaite podręczniki, książki, a i sami dowiecie się z nich niejednej ciekawej i dobrej rzeczy.

Chcę dziś powiedzieć kilka słów o takich podręcznikach do nauki historji polskiej.

Dla dzieci nadają się dobrze następujące książki: Marjan z nad Dniepru, „Dzieje Polski“, cena K 5·— (około 4 M 20 fen.) w oprawie; Bukowieckiej, „Mała historya Polski“ K 1·—; tejże „Jak Piastowie budowali Polskę“ i „Jak Polska za Jagiellonów urosła od morza do morza“, po 1 K 60 h (około 1 M 30 fen.); można im także dać rozmaite łatwe i ładne życiorysy naszych wielkich i zasłużonych ludzi, np. Kościuszki, Sobieskiego, Kilińskiego, Kazimierza Wielkiego, Jadwigi królowej i innych, które są bardzo tanie, po kilkadziesiąt groszy i w każdej księgarni do nabycia. Książki te i starsi czytywać mogą, np. młodzieńcy i dziewczęta, aby się zapoznać z dziejami naszemi, a często i dorośli, choć dla tych możnaby inne, poważniejsze książki polecić, jak np.: Bałabana „Historja Polski“ 1·20, Limanowski „Stuletnia walka narodu polskiego“ K 4·—, Siemiradzkiego „Porozbiorowe dzieje Polski“ K 4·—. Wielką pomocą w nauce historji będzie mały podręcznik geografii Polski, napisany przez prof. Majerskiego „Opis ziem dawnej Polski“ za K 1·20 lub Chociszewskiego „Malowniczy opis Polski“ K 4·50. Dodać należy także jaką lepszą mapę historyczną Polski lub atlas, choć już i Hecka Mapa Polski za K 1, niejednemu wiele objaśnień da. Kogo na to stać, radzimy zakupić dzieło zbiorowe, wydane przez Macierz Polską p. t. „Kultura polska“ za K 10·— (8 M 50 fen.) w oprawie. Składają się na nie prace najlepszych pisarzy współczesnych, ze wszystkich dziedzin życia naszego, a liczne illustracye objaśniają i zdobią je. W przyszłym numerze „Iskry“ pomówimy o sposobie, w jaki dzieci lub młodzież starszą historji naszej uczyć należy, a także dorośli będą mogli z korzyścią się nim posługiwać.

Karol Wicher.

Od Redakcyi. Od października począwszy wychodzić będzie „ISKRA“ 1-go każdego miesiąca. O ileby więc kto z Czytelników naszych gazetki do 5-go włącznie nie otrzymał, powinien wysyłkę jej zareklamować. (Reklamacje nie podlegają opłacie pocztowej).

Redaktor odpow.: **J. Ligęza**. Wydawca: **Stan. Pigoń,** Kraków, ul. Batorego l. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.